

PISMO TYGODNIOWE DLA POLSKIEJ ZAROBKOWOŚCI.

Rok I.

— Poznań, dnia 6 sierpnia 1886. —

Nr. 32.

W Poznaniu biuro „Trudu“ przy ul. Podgórnej No. 8 w dziedzińcu na I piętrze. Zapisywać też można we wszystkich agencjach gazetowych, mianowicie zaś przyjmują przedpłatę pp. **M. Więckowski** skład cygar W. Rycerska ul. Nr. 12, **H. Błażejowski** handel korzenny Sw. Marcin Nr. 68, **J. Zydorowicz** skład cygar Nowa ul., **Księgarnia Katolicka** Wodna ul. Nr. 25, **Kaniewski** skład cygar Wodna ul. Nr. 4, **Affeltowicz** i **Smoliński** składy na Chwaliszewie. — W Dreźnie p. **Komendziński**.

W Austrii prenumerata kwartalna wynosi 51 grajcarów, (franko pod opaską 65 gr.) w. a. zob. I. Dodatek Spisu gazet za r. 1886.

TREŚĆ: Czy i u nas tak? — Nasze piwowarstwo. — Drzewo granitowi podobnem uczynić. — Z Trzemeszna. — O upadku przemysłu i miast w Polsce przez Wawrzyńca Surowieckiego. O przemysłach krajowych. (Ciąg dalszy.) — Napitki. — Kronika. — Rozmaitości. — Szarada. — Korespondencya Redakcyi. — Ogłoszenia.

Czy i u nas tak?

(Odpowiedź czwarta.)

Z Pomorza, 25 lipca.

Szanowna Redakcyo!

Niedawno skarżył się „Trud“ na to, iż w naszym społeczeństwie, co do zapytań, odpowiedzi i korespondencji, cisza zupełna nastąpiła. Przyczynę odgadł niejako sam „Trud“, że ta zmiana pochodzi z obecnej pory latowej, gdzie każdy obarczony całodzienną pracą, nie ma ochoty pisanem się mozolić. Biorę przykład sam ze siebie.

Więc niech nam raczy „Trud“ przebaczyć, a niechno miną żniwa, dłuższe wieczory nastaną, to sądzę, że i „Trud“ z swych czytelników będzie zadowolonym.

Na zapytanie: Czy i u nas tak? ośmielałam się i z naszych stron coś odpowiedzieć.

O ile mi wiadomo, pomiędzy naszymi rzemieślnikami tak nie jest, jak „Gazeta Rzemieślnicza“ z Warszawy nam donosi, o tamiecznych stosunkach. Nasi rzemieślnicy nie mogą tak talarami rzucać po szynkowniach, jak tamci czynią. Był czas, że i u nas tak samo czynili, lecz dziś się zmieniło, grosz ciężko zapracowany nauczyli się lepiej szanować, każdy jak najoszczędniej się z groszem obchodzi, a często zdarzy mi się słyszeć, jak mówią, że nie można grosza trwonić, gdyż ciężko trzeba go zapracować, a ludzie nie bardzo płacą.

Widać ztąd, że snadniej i więcej warszawscy rzemieślnicy grosza zapracowują.

Znaczna część naszych rzemieślników, osobiście po miastach, zapisuje się do Banku Bezpieczeństwa na Życie.

Bynajmniej nie przeczę temu: są i u nas tacy, którzy grosz zapracowany w szynkowni przebulają, lecz to są nałogowi pijacy, których znajdziesz wszędzie. Zato ta niższa klasa ludu pracującego, przedstawia obraz godny pożałowania. Za ciężko zapracowany grosz, który tak marnie w szynkowni zostawia, lepiejby ubiór porządny kupił, lub go do domu na chleb dla dzieci zanieśli.

Co do strojów, to nie zgadzam się prawie z owym Sz. korespondentem w drugiej odpowiedzi. Lud jeszcze w strój się tak bardzo nie napatruje; we wszystkich zaś miastach, jak np. Gdańsku, Poznaniu, Warszawie itp., to już nic dziwnego, że jeden nad drugiego się stroi a osobiście u kobiet jest to w zwyczaju, jak słusznie ów Sz. korespondent w drugiej odpowiedzi podaje.

Lecz wracam jeszcze do owiej klasy wyżej wspomnianej. Przeważnie młodzież, która nie mając w domu zarobku wystarczającego, idzie tam gdzieś za Berlin, do Saksonii, Pomeranii na zarobek na całe lato, około św. Marcina wraca napowrót, i każdy przecięciowo od 50 do 60 talarów do domu ze sobą przywozi.

Wtenczas idzie do żyda zapłacić dług, a na nowo weźmie „dobrego i taniego“ na potrzebny ubiór i jeszcze na ten litkup żyd kupiec butelkę wódki dać musi, boć bez tej anirusz. W zimie roboty niema, więc się rozpoczyna hulaszczę, wesołe życie, tańce, muzyka przez całą zimę. Przecież talary starczą do wiosny, a jeżeli nie, to Mosiek da na kredyt. Moški z tych tak ciężko zapracowanych pieniędzy się bogacą, budynki stawiają i to przy ko-

ściolach pierwsze, bo pytam się, gdzie więcej tych wyzyskiwaczy, jak nie pomiędzy tym polskim prostym ludem? Niech zaprzeczy kto, czy tak nie jest?

Więc tam trzeba oświaty, trzeba książek pożytecznych i pism czasowych. Tak powiedziałby niezawodnie ów Sz. korespondent z Trzemeszna, lecz myliby się, bo tego posiłku dla ducha jest Bogu dzięki pod dostatkiem, jak się sam osobiście przekonałem. Są wszędzie „Czytelnie Ludowe“, i też często nadarza się sposobność nabycia jakiej pożytecznej książki, lecz na to niema pieniędzy, potrzeba ich na „jednego.“

Nie brak sposobności, nie brak grosza na książeczkę pożyteczną, lecz brak na dobrych chęciach, bo książka lub gazeta nie każe tracić marnie tyle grosza na pijaństwo, a to się nie zgadza z przywykniętym nałogiem.

Otóż odpowiedź moja na zapytanie: Czy i u nas tak? To co piszę, czerpię z własnego doświadczenia i ze stron, których nie będę tu wymieniał. To tylko dodam, że najwięcej złego tam, gdzie uboższego ludu najwięcej i ziemia do nieurodzajnej się liczy. Cieszyłbym się, gdyby jak najmniej takich opisów donoszono „Trudowi“ o wyżej wspomnianej klasie ludu zarobkującego. Byłoby wiele powodu do pisania, lecz może nie dobrze o takich niemiłych stosunkach pisywać. (Owszem, byle z miłością braterską i chrześcijańską. Red.)

„Określne“ mi się bardzo podoba, są tam śliczne artykuły i myśli, a które ja bardzo chętnie czytuję. Życzylbym każdemu, ażeby sobie takowe nabył, jest ono ozdobą domowej biblioteczki.

Nasze piwowarstwo.

* Odbieramy pismo następujące:

Gniezno, dnia 28 lipca.

Szanowna Redakcyo „Trudu.“

Stosownie do mego przyrzeczenia z dnia 12 lipca br. postanowiłem niniejszem podać kilka uwag dotyczących się piwowarstwa w naszym kraju, a szczególnie we W. Ks. Poznańskim. A ponieważ nie znam dotąd ani jednej litery, którąby Polak napisał o piwowarstwie, przeto biorę za watek niniejszej ośnowy tradycyą, czyli ustne opowiadanie piwowarów, propinatorów starszej generacyi, którzy w ustępie czasu mniej więcej od roku 1830 aż do dni naszych pośród nami żyli albo jeszcze żyją.

Podług tych opowiadań znane były pierwotnie u nas browary szlacheckie na wsiach, po dawnemu zwane „mielcuchy“, a piwowara zwano mielcarzem. Taki mielcarz był godzony na roczny deputat, oprócz tego pobierał tantiemę, czyli tak zwane beczkowe od sprzedanego piwa, nadto należały do mielcarza wszystkie młodzie od piwa z wyjątkiem tych, które dwór potrzebował do swego piczywa.

Dochód z młodzi bardzo obficie wpływał do skatufy mielcarza, gdyż w owe czasy nie znano jeszcze młodzi prasowych (Presshefe.) To też piekarze musieli dobrze za młodzie płacić.

A teraz zachodzi pytanie, jak dwór wychodził na tym przemyśle piwowarczym? Dwór, dostarczając kapitału obrotowego w jęczmieniu,

chmielu i drzewie, które produkował w swych dobrach, decydował także o dobroci piwa i cenie za takowe. Na beczkę piwa, wedle przyjętej normy, brano 1 korzec jęczmienia, a wartość takowego była 2—3 złotych polskich. Cena piwa za beczkę 6—9 złotych polskich. W tym przypadku, nawiasowo mówiąc, trudno uwierzyć, że z jednego korca jęczmienia ciągniono tylko 1 beczkę piwa, gdyż takie piwo byłoby więcej podobne do ulepkę, aniżeli do płynnego napoju. Wszystkie obecnie nam znane piwa najmocniejsze nie wyrównują tej dobroci, gdyż takie piwo podług próby Ballinga (Sacharometer) miałyby 24‰, a najlepsze naszego czasu piwa stężają się tylko do 18‰.

Na chmiel i drzewo nie znano w ów czas ceny. Jeżeli w tym przypadku jest odrobina prawdy co do tegoż piwa i ceny za takowe, to nie trudno pojąć, do jakich rezultatów dochodziły dwory z piwowarstwa; pewnie im było dosyć na zaszczycie, że miały browary w swych dobrach.

To też kiedy (roku nie pamiętam) doczekały się browary krajowe cła na sól po 4 złp. od cetnara, co się jeszcze do dziś opłaca do krajowych kas celnych, skończyło się z naszym piwowarstwem dominialnem.

Dwory, ustąpiwszy bowiem z widowni piwowarczego świata, zostawiły swobodę browarom miejskim, i odtąd rozpoczęła się epoka piwowarstwa miejskiego, które my młodsza generacya, przejąwszy po ojcach naszych, z wielkiem wyżejżeniem sił fizycznych i umysłowych dalej prowadzimy.

Zachodzi teraz pytanie, jakie my młodzi piwowarowie osiągamy rezultaty z piwowarstwa a mianowicie z piw zwyczajnych, gdyż robienie piwa bawarskiego należy jeszcze u nas do małych wyjątków.

Otóż prawdę mówiąc, nie możemy się bardzo skarżyć na ceny za piwo zwyczajne, chodziłoby tylko o większy obrót w tym rodzaju piw, a ten obrót z piwem zwyczajnem bardzo teraz maleje, najprzód z tej przyczyny, że u nas lud w ogóle większą ma skłonność do gorzałki, która stosunkowo jest dość tania, ponieważ namnożyło się w miastach naszych destylacyi tyle, co grzybów w boru. To też piwo zwyczajne jest pożądanym artykułem, tylko w czasach dokuczliwych upałów; nadto chłodzą się niem pijacy, dla których palenie gardła po gorzałce jest dokuczliwem.

Wcale inaczej wygląda piwowarstwo na Szlasku. Słyszałem z dość wiarogodnych źródeł, że miasto Wrocław ma około 200 browarów. Jeżeli tedy toż samo miasto ma 200000 ludności, przypada 1000 głów na jeden browar. Biorąc tedy taki stosunek za normę, powinno być w naszym Poznaniu około 60 browarów. Nie wiem na pamięć ile browarów jest obecnie w Poznaniu, ale destylacyi pewnie będzie tam więcej!

W końcu moich wywodów łączę pytanie czy są u nas odpowiednie środki do podniesienia piwowarstwa piw ludowych, a kończąc i tę kwestyą oddaję pod ściślejszą rozprawę sferom fachowym.

Załączając wyraz głębokiego szacunku i poważania piszę się

uniżony

Konstanczak.

Drzewo granitowi podobnem uczynić.

Chcąc płaszczyźnie drzewa nadać wyglądanie granitu, trzeba takową nasamprzód biało pogruntować farbą, z trzech czynników się składającą i to wziętą: $\frac{1}{4}$ kilogramu kremnickiego bieliku, 17 gramów alunu i 67 gramów kleju.

Kremnicki bielik uciera się z wodą na kamieniu i to dość miątko, poczem odlewa się takową w garnek. Alun rozpuszcza się w ciepłej wodzie i dolewa go, przy ciągłym mieszaniu, do utartego bielika. Następnie dolewa się i klój, w wodzie przedtem rozgotowany i miesza go z płynem powyższym, jednakże bierze go się tylko w takiej ilości, aż farba gęstość farby olejnej osiągnie.

Płaszczyzna, którą gruntować chcemy tą farbą, musi być akuratanie heblowaną i cyklingą dobrze ugiadzoną; także należy unikać do takich robót drzewa sękatego lub miejsca żywicowe mającego, gdyż takowe farby nie przyjmują. Chcąc teraz tą pierwszą powłoką grunt zadać, rozgrzewa się nasamprzód farbę na letnio-ciepło i posługuje w malowaniu szerokim pędzlem, a skoro pierwsza powłoka uschła, nadaje się druga. I tak trzeba w ogóle po każdorazowym uschnięciu malowanie tak długo powtarzać, aż cała płaszczyzna grubą powłokę dostanie i drzewo prześwitywać nie będzie, co 6 do 7 razowego powtarzania wymaga. Skoro ostatnie pomalowanie uschło, można jeszcze całą płaszczyznę lekko przepiłować i cyklingą ostrożnie obciągnąć, jednakże tak, aby drzewo nie prześwitało. Jeśli przedmiot biały kolor zatrzymać ma a nie być granitowanym, wtenczas bierze się tylko kremnickiego bielika, uciera takowy dość miątko z wodą i dosypuje tyle karuku (Hausenblase), ile potrzeba, aby farba odpowiednio zgęstła, a maluje się tą masą następnie dość równo, jeszcze dwa razy. Po wyschnięciu ślifuje się nierówne miejsca pomeksem i wodą i ostatecznie wyciera chwoszczem (Schachtelhalm) i olejem terpentynowym.

Przy nadawaniu farb kolorowych lub granitu, nie potrzeba powtórnego białego zagruntowania, po oślifowaniu pierwszego. Chcąc jednakże nadać płaszczyźnie kolor granitu, używa się do tego farb mineralnych i soczystych i tak do niebieskiego: chemiczne niebieskie, i niebieski kobalt; do czerwonego: wiedeński lub monachijski lak; do zielonego: tak zwane „erbs-

grün,” lub zielony cynober; do brunatnego: umbrę lub kolońską ziemię; do żółtego: kaselskie lub koronne żółte; do fioletowego: cynober i berlińskie niebieskie, razem zmieszane.

I tak można przez pomieszanie farb głównych najróżniejsze kolory wytworzyć. Najpiękniej wygląda granit z czerwonego z niebieskiem, lub też tło brunatne, pokropione koronnem żółtem.

Chcąc przyrządzoną płaszczyznę pogruntować, należy odpowiednie farby dość miątko utrzeć z wodą na kamieniu. Pokrapianie, które właśnie naśladowanie granitu tworzy, można uskutecznić w sposób dwojaki. Albo się bierze w lewą rękę grubą drut, w prawą zaś szczotkę, którą się w farbie macza, a trzymając oba te przedmioty ponad płaszczyzną, mającą być granitowaną, pojeżdża się szczotką wzdłuż po drucie, przez co — jeżeli unikniemy mocnego naduszenia — cała płaszczyzna się lekko pokrapia; to powtarza się pory, aż cały przedmiot ciemno i gęsto pokropionym będzie. Albo też używać do tego pędzelka pokrapiającego, który w farbie zmoczywszy, nad przedmiotem trzymać należy, poczem się wskazywanym palcem prawej ręki po czubku pędzla pojeżdża, a w ten sposób się także ładnie pokrapia.

Chcąc mieszany lub więcej kolorowy granit naśladować, należy pędzelek wyczyścić i farbą drugiego i trzeciego koloru tak samo popryskiwać jak poprzedni. W ten sposób można najładniejsze i różnokolorowe granity, bez wielkich trudności i mozolu na każdej płaszczyźnie naśladować.

Granit szklany imituje się zaś w sposób następny. Bierze się ładne białe szkło, tłucze takowe miątko w móżdżerzu, przesiewa je potem przez delikatne sito i odsypuje części przesiane. Następnie bierze się sitko cokolwiek rzadsze jak pierwsze i przesiewa przez nie pozostałe części szkła z pierwszego sitka w czyste naczynie. Kurz szklany z pierwszego przesiania wcale użytym być nie może, jednakże drugie przesianie należy do użytku zachować. Następnie rozpuszcza się klej z karukiem (Hausenblase) i dosypuje jaką ciemną farbę do tej masy. Nasamprzód maluje się teraz farbą powyższe miejsca, które szklany granit otrzymać mają, nim zaś ta farba uschnie, posypuje się płaszczyznę całą, dość grubo, szkłem z drugiego przesiania. Skoro ta robota z 2 godziny poszła i przeszyła, otrząsa się części szkła, które nie przylgnęły do masy, a odczekawszy teraz gruntownego wyschnięcia

granitu, nadaje mu się rozpuszczonym karukiem, którym wedle powyżej podanych wskazówek płaszczyznę całą popryskujemy, pewną złączną i twardą całość. Gdy teraz wszystkie płaszczyzny dobrze przeschły, maluje się granit ten 5 do 6 razy wernilakiem, jednakże trzeba na to baczyć, ażeby powtarzanie tego lakierowania dopiero po wyschnięciu i stwardnieniu pierwszego następowało. To powtarzanie musi w ogóle tak długo trwać, aż powierzchnia przedmiotu należytego połysku i twardości nabędzie. Gdy to wszystko już się osiągnie, ślifuje się wszystko należyście osą-sepią z łojem lub oliwą i lakieruje potem jeszcze 1 do 2 razy wernilakiem, poczem dopiero połysk delikatny osiągniętym bywa. Nadmienić jeszcze wypada, że do granitu szklanego, wernilak dość gęstym być musi i dla tego też bierze się zwykle jeszcze do niego sandarak i wenecką terpentynę, a tą masą tak długo cały granit się maluje i usychać mu daje, aż tyle granitu się nagromadzi, iż tę całość będzie można należyście równo ześlifować i ostatecznie jak opisano pomalować.

Januszcowski.

Z Trzemeszna

dochodzi nas pismo, z którego się przekonujemy, że stosunki tamtejsze społeczne nie konieczne są zadawalniające.

Wydane ongi z Poznania hasło „my wolni obywatele,” „precz z inteligencyą,” zdaje się, że i tam padło na urodzajną ziemię.

Znamy ten posiew, znamy i jego skutki: ów ogólny rozstrój, usuwanie się poważniejszych osób od wszystkiego, wolne pole dla popisów ambicyj ludzi wątpliwego charakteru, ludzi bez zasad, bez światła, bez zdatności, chyba w gardle.

Jestto choroba społeczna, którą każde rozwijające się społeczeństwo przechodzi, dla tego niech i bracia Trzemeszniacy się tem nie zrażają. Choroba minie, wróci zdrowie. Tylko światło siećcie, światło, — a nie z jednej latarni!

Nie można z góry powiedzieć, żeby każdy „krzykacz” był ladaco; wypróbować go, niech pokaże co umie, a pilnować i na palce patrzeć. Jeśli coś wart, to niech się wyrobi i zajmie odpowiednie stanowisko; jeśli nie wart, wnet się na nim poznają nawet ci, co lubią krzykactwa i chętnie krzykaczów słuchają.

O upadku Przemysłu i miast

W POLSCE

przez

Wawrzyńca Surowieckiego.

O przemysłach krajowych.

(Ciąg dalszy.)

Jeśli się jeszcze doda i to, że dla braku rękodzielni krajowych, w Polsce handel najwięcej się trudnić musiał sprowadzaniem zagranicznych płodów, nie dziw, że tak rolnictwo, jako i inne rodzaje przemysłu, nie tylko od niego nie doświadczały wsparcia należytego, ale nadto w wielu względach z jego winy upadać musiały.

Ponieważ sam handel, przy dowiedzionej swojej użyteczności, nie może być obwiniany o te złe skutki, jakie się niekiedy z nim łączą; słuszną zatem, żeby od każdego doświadczał przyzwoitych względów, a od rządu potrzebnego wsparcia i opieki. Powołanie kupca nie jest ani powabne, ani łatwe, ani tak bezpieczne, jak są inne; niezmordowana pilność, praca i ostrożność, rzadko mu pozwalają kosztować tej swobodnej spokojności, jakiej zwyczajnie kosztuje rolnik albo rzemieślnik. Mała niebaczność, pomyłka lub wypadki nieprzewidziane, w jednej chwili mogą go pozbawić całej nadziei zysku, lub wydrzeć długo zgromadzany majątek. Jeśli zatem, dla dobra i wygody swego narodu, odważa spokojność, talent i fortunę, chce i ma niezaprzeczone prawo wymagać od niego nawzajem, ażeby się z swęj strony przykładął, tak do uprzątniania wszelkich przeszkód, tamujących jego przemysł, jego też do zapewnienia mu słusznnej nagrody. Wspólny interes wspólnej wymaga pomocy, i nigdy bez powszechnej szkody nie może być zaniedbanym.

Kupiec, poświęcając się swemu powołaniu, czyni z swęj strony bardzo wiele; bo czyni to wszystko, czego po nim wyciąga trudny ten obowiązek. Nauki potrzebne do jego stanu są

mozolne, kosztowne i długiego wymagają czasu. Nie jeden przemysł zbiera już dojrzałe owoce swych ofiar i pracy, kiedy kupiec uprawia jeszcze tę ziemię, która go ma żywić w przyszłości. Dokładna znajomość ludzi, krajów, płodów i ich wartości, stopy monet; wiadomość potrzeb miejscowych i zamożności, zgłębianie zawikłanych rachub, stosunków politycznych krajów, ich interesów wzajemnych, jak mu jest nieuchronnie potrzebna, tak, przy szczególnej zdatności, kosztuje wiele czasu, cierpliwości i nakładów.

W kraju zamożnym i oświeconym, obeznanie się z temi obszernymi wiadomościami, choć nie małym podlega trudnościom, mniej jednak bywa kosztowne i łatwiej przychodzi, niż w krajach zaniedbanych i ubogich. Podczas, gdy w tamtym sposobu się do kupiectwa, na każdym miejscu znajduje pomocy i zręczność do swego udoskonalenia, wszędzie spotyka ludzi zdatnych, którzy go zagrzewają do dzieła, i wszędzie rząd przykłada się do kosztów jego powołania; w tych ostatnich, zostawiony sam sobie, swemu instynktowi, i własnym środkom, bez przewodnika i toru w nieznajomą drogę, musi się zdobywać na znaczną odwagę. Nikt tam upadającemu nie poda ręki, nikt go nie zasłoni od nadarżających się przeciwności.

W takowych krajach przemysł handlowy dlatego samego nie może być, tylko nikczemny, niepożyteczny, a często szkodliwy dobru ogólnemu. Sami tylko majątniejsi mogliby tam wystarczyć znacznym kosztem na nabycie potrzebnej zdatności; ale ta klasa, jak jest zwyczajnie szczupła przy powszechnem ubóstwie, tak rzadko wydoła, a rzadziej jeszcze ma skłonność służyć w tak mozolnem i niebezpiecznem powołaniu krajowi. Dostatki usypiają pospolicie talenta, niedostatek budzi je i zagrzewa do dzielności. Ubożsi, przy najlepszych chęciach, nie znajdując tam sposobów udoskonalenia się w tym rodzaju przemysłu, jedni go muszą omijać a drudzy przestać na miernęj zdatności. Że kraj obyć się nie może bez handlu, przeto ludzie tego ostatniego tylko gatunku, złudzeni nadzieją zysku, chwytają się go pospolicie, i

prowadzą niedołąźnie. Bez prawideł, bez rachuby i znajomości technicznych, jednych płodów szukają, gdzie ich nie brakuje. Tak odwarzając swoje kapitały na niewłaściwe lub zawodne przedsięwzięcia, rujnują siebie, szkoda krajowi, i przeciążają konsumentów. Jeśli strata w części ich tylko dotyka, ci ostatni odpowiadając za błędne ich rachuby, muszą ją nagradzać; jeśli zaś upadną zupełnie, pozbawieni sposobu do życia, stają się ciężarem krajowi.

Jeśli się w kraju takim zdarzy między kupcami głowa zdalna, ta pospolicie wiedzie swój handel pomyślnie, zgromadza w krótkim czasie znaczną fortunę, i staje się prawdziwą chłostą dla reszty. Ten jeden opanowawszy najżyźniejsze źródła dochodów, odpycha od nich słabszych, zagarnia całe zyski, któremi zasilony, tłumy z jednej strony wszystkich współubiegaczy, z drugiej, stanowią cenę dowolną na dostarczane wyłącznie potrzeby, staje się uciążliwym monopolistą dla konsumentów.

Wszystkie te skutki niedołąznego handlu, chociaż już same z siebie są szkodliwe w kraju nierządym, jeszcze pospolicie ciągną za sobą szkodliwsze. Nagły wzrost ludzi przemysłnych, który się tam często trafia, zwabia zwyczajnie do niego zdatnych cudzoziemców. Kiedy rząd jego umie korzystać z takowych zdarzeń, zyskuje na napływie nowych talentów i kapitałów, a naród na pomnażającej się konkurencji; gdy jest niebaczny, traci wkrótce jedno i drugie wraz z całem dorobkiem. Cudzoziemiec, nie znajdując pod nim należytej opieki, względów i sprawiedliwości, skoro nasyci swoją chciwość wynosi się za granicę, i bogaci innych na koszt kraju, który wysawszy, porzucił.

Z tego wniesć już można, jak wiele krajowi na tem zależy, ażeby jego mieszkańcy mieli wszelką sposobność udoskonalenia się, bez znacznych nakładów, w przemysle handlowym. Te ofiary, które skarb jego poświęca na oświecenie i wsparcie młodzieży sposobiącej się do tego powołania, są niczem w stosunku do pożytków, jakie ztąd w czasie swoim odnosi, i

Dla tego my też niczyjego głosu z góry nie tamujemy, póki nie mamy powodu do uzasadnionych podejrzeń. Czemuż to wy, panowie „porządni ludzie,” nie jesteście tak pohopni do zabierania głosu w sprawach blisko nas obchodzących? Potem się dziwicie, że o „pracy i oszczędności” prawią ludzie, którzy sami „kamienie w bruku liczą” i są z urzędu leniuchami. Nie puście ich do głosu, odzywajcie się sami, wszak pola do popisu jest dosyć. Ale wy „panowie” i „inteligencja” jesteście za wygodni, nadto zaspali i dopiero się poruszycie, jak wam kto dobrze żebra podpali. Tak się stało i tutaj.

Czemuż z waszej strony świat się nie dowiedział, co i jak się dzieje w Trzemesznie?

A naprzód co się tyczy złożenia urzędów przez dwóch radnych miasta, Polaków! Wszak podając tę wiadomość korespondenta, zaraz zrobiliśmy dopisek, jako nie wierzymy, żeby powodem do ustąpienia było to, co korespondent podawał, że ci panowie nie chcieli z prostymi rzemieślnikami zasiadać. I dziś, po objaśnieniach, jakie odebraliśmy, tem mniej w to wierzymy a raczej widzimy jeszcze jaśniej to, cośmy przeczuwali, że i w tem muszą działać kwasy i agitacje „niespokojnych ludzi.” No, czasem tacy niespokojni ludzie bywają szczupakami, które w ruch wprawiają tłuste karpie.

Jeżeli tak jest, jak nam donoszą, że właśnie agitatorowie działali tylko w tej myśli, żeby wyprzeć inteligencję a sami zasiąść na krzesłach godności miejskich, jeżeli nie umieli ocenić zasług p. K., który choć Polak a jednak był przewodniczącym między Niemcami i Żydami; jeżeli prawdą jest, że główny agitator posuwał się do denuncjacji; jeżeli prawda, że w dozorze szkolnym chciał przeprowadzić wybór tak wielce niemily, to czemuż panowie przeciwko niemu nie wystąpili publicznie i nie napiętnujecie takiego „głowacza.” Ale jeżeli mimo wstrętnych sposobów, jakich tenże używał i on ma „żdźbło słuszności” za sobą, to nie pozostaje nic innego, tylko żeby się wszyscy opamiętali: jedni nie zasypiali pola, nie gnuśnieli, nie wygodnieli, a drudzy wyrzucili z serca jad zazdrości i złości społecznej, która znajduje przyjemność w tem, żeby współobywatelowi, rodakowi dokuczyć.

Jestto szkaradna wada, niestety! u nas wielce rozpowszechniona, a najlepiej się tej wadzie zapobiegnie, jeśli się jej nie będzie dawało najmniejszego powodu do rozkrzewiania się.

w stosunku do szkód, jakich przez to uniknąć może.

Handel więc wystawiony na potężne przygody, więc niebezpieczny, niż inne przemysły, więc także ma prawa spodziewać się od swego rządu opieki i sprawiedliwości. Podczas, gdy rzemieślnik, artysta i rolnik odbywa pod okiem, i w własnym domu swoje sprawy, kupieckie rozciągają się zarazem na całe okolice, na różne części ojczyzny, i na dalekie kraje obce. Tam, prócz nieuchronnych przeciwności natury, wystawiony bywa na łupiestwa, gwałty i niesprawiedliwości ludzi. Gdy tym pierwszym ulegać z własną szkodą, od drugich słusznie go zasłaniać powinna ta władza, która sama tylko ma w swych rękach tylko środki skuteczne. Gdy kupiec poświęca swój talent i majątek na usługę kraju, do rządu należy ułatwiać mu wykonywanie, i rozszerzać pole działania. Wewnątrz powinny go dzielnie zasłaniać prawa, a zewnątrz potęga, lub umowy publiczne, takowe umowy handlowe, tem mniej podlegać mogą trudnościom, gdy interes własny wzywa każdy naród do nich. Wszystkie zarówno, albo chcą zbywać swoje płody, albo opatrywać się w obce; przy takowych zamiarach, znajdując pewne korzyści, niczego więc nie pragną, jak tylko żeby ich własność, i płody poruszone dobrej wierze, szanowane były od każdego.

Przy opiece rządowej i zdadności osobistej kupców, bez funduszu dostarczających przemysł ich nie potrafi się jeszcze, ani wznieść do stanu kwitnącego, ani stać użytecznym dla innych rodzajów przemysłu. Chcąc dostarczać potrzeb dla konsumentów, kupiec musi wyłożyć kapitał wyrównujący wartości zapasu, jaki zgromadza. Nikt mu darmo nie ustępuje swojej własności; za cudzą musi w zamianę oddać swoją podobnej wartości. Skoro sam nic nie ma, nie może zgromadzać zapasów do swego składu, i talent jego staje mu się nieużytecznym; kiedy ma mało, musi przestawać na lichem kramarstwie, zbierać płody nikczemne, odkupować z dziesiątej ręki, i przeciążać

Korespondent trzemeszeński zapytywał, co się stało z chorągwią, książkami i pieniędzmi Towarzystwa Czeladzi? Nie dosyć odpowiedzieć na to: że chorągiew jest, książki są, a pieniędzy jest „trochę” w kasie pożyczkowej, trzeba z tego zdać rachunek publiczny, dopiero się głębiej zamknij „krzykaczom,” których my bardzo nie lubimy, ale częstokroć to już zauważyliśmy, że nie zawsze oni są bez wszelkiej słuszności. Chodzą oni zwykle złą, fałszywą drogą, więc psują jak naprawiają, ale nie wszystko jest bezpodstawne, co mówią i czynią.

Tak jest niestety w życiu wszędzie, a na to jedyny sposób: przemódz siebie samych — a w zgodzie i jednoci pracować, arządzić się braterską względnością, bo wszyscy jesteśmy ludźmi ułomnymi.

NAPITKI.

Jak „Gazeta Polska” donosi, na wystawie ogrodniczej w Warszawie ukaże się wino z agrestu. Dwóch je zaprezentuje wystawców, ks. Antoni Gawroński ze Stopnicy i p. Stanisław Kiciński z Warszawy. Wino z agrestu, przez p. Kicińskiego zapowiedziane, pochodzi z r. 1882; według oznajmienia wystawcy smakiem swym przypomina francuskie Château-Yquem, przytem odznacza się wielką trwałością w przechowaniu i produkcyja jego bardzo tania. O ile wiemy, w Warszawie trzy jeszcze osoby zajmują się wyrabianiem na swój użytek wina z agrestu i porzeczek, mianowicie pp. G. Geb., Cich., i Lilp., a w produkcyi doszli już do znacznej doskonałości. Butelka wina takiego, podobno bardzo smacznego, kosztować ma producenta tylko kopiejek trzydzieści kilka. Może ten przemysł z czasem się u nas bardziej rozpowszechni, a w tym względzie pomocną być może obecna wystawa.

KRONIKA.

— Minister oświaty w Austrii rozdał na rok 1886 szkołom przeznaczonym do dalszego kształcenia w zawodach przemysłowych, rzemieślniczych i kupieckich znaczne sumy. I tak otrzymała Austria dolna 18 300 złr., Austria górna 2 280, Salzburg 600, Tyrol i Przedarm-

lanja 2 780, Styrya 2950, Karyntya 2830, Po-brzeże 2500, Czechy 25 930, Morawa 6550, Szląsk 4 130, Bukowina 1 100 złr., tylko Galicya, kraj polski, nie otrzymała **nic**. Czy nawet i w tej sprawie posłowie galicyjscy wskórać nic nie mogą?

— Nowy minister oświecenia austriacki podwyższył wpisowe w szkołach średnich. Rada miejska we Lwowie przewidując ztąd upadek szkolnictwa w Galicyi, uchwaliła jednogłośnie zaprotestować przeciwko temu postanowieniu.

— W muzeum pszczelniczym w Warszawie korzystało z praktyki muzealnej 4000 osób, z których egzaminowało się tylko 202, większość więc uczęszczała tylko dla zabawy. Obecnie nauki pobiera 107 osób, w tem 44 kobiet. Zabawna rzecz, że w zarządzie muzeum ostatnimi czasami odzywały się głosy przeciwe utrzymywania fabryki pierników, jakoby fabryka taka uwłaczała godności poważnego zakładu. Oj! to nasze „uczucie godności!”

— W Galicyi istnieje obecnie jedna tylko cukrownia w Sędziszowie. Istniało ich dawniej dwadzieścia. Pierwsza cukrownia w Galicyi była zarazem pierwszą w Austrii. Obecnie w Austrii cislitawskiej istnieje cukrowni 211, w Galicyi jedna!! Ładne widoki dla galicyjskiego przemysłu.

— Na Podolu i Ukrainie pojawiły się w olbrzymiej ilości chrząszcze, które niszczą całe pola buraków cukrowych.

Rozmaitości.

* Jak nam donosi biuro patentowe Lüdersa ze Zgorzelic, prof. Dewar w „Royal Institution” w Londynie wynalazł sposób zamienienia kwasu rodu w ciało stałe, mianowicie w śnieżną masę.

* Środki przeciwko mrówkom. Chcąc zapobiedz, żeby mrówki drzew nie oblażyły, bierze się dwie części siarki w proszku i jedną część utartego na proszek ziela, zwanego lebiodką lub dzikim majeranem, mieszają się razem, następnie przekopuje się ziemię koło korzeni drzewa tak daleko, jak się mrówki znajdują, przysypuje tym proszkiem i potrząsa ziemię, a wkrótce mrówki wyginą.

konsumenta nie dogadzają sobie samemu. Przy szczupłym funduszu nie mogąc podejmować potrzebnych wydatków, rzadko dosięga samego źródła, przez co widzi się zniewolonym poświęcać swój talent nikczemnym płodom, które znajduje około siebie, i które mu nędzne dają wyżywienie. Jeśli przez nieszczęście handel krajowy dostanie się w ręce takowych ludzi, ruina jego jest nieuchronna, a szkody dla narodu niezliczone.

Kupiec dopóty tylko pilnuje swego przemysłu, dopóki ten z samych zysków zapewnia mu sposób do życia; handel dopóty tylko jest użytecznym, dopóki tanio dostarcza potrzebnych towarów. Skoro z dochodów nie może się utrzymać, kupiec urywa kapitału, zmniejsza więc jeszcze szczupły z niego dochód, i podwojonym krokiem zbliża się do zupełnego upadku; skoro towary swoje w wysokiej cenie zbywać musi, wycieńcza konsumentów, zmniejsza ich liczbę, i wysusza wszystkie inne źródła przemysłu. Znaczny tylko kapitał w jego rękach może odwracać te złe skutki. Ten, prócz zapewnienia jego potrzeb wystarczać powinien, tak na wysłedzenie i sprowadzenie z rozmaitych stron różnych towarów, jako też na zakupowanie ich z pierwszej ręki wogóle tak znacznym, ażeby każdy szczegół w jak najmniejszej części, przykładał się do nagrody jego pracy i kosztów. Każdy inny przemysł łatwiej może przestać na szczupłym kapitale, ponieważ sam talent zastępuje najgłówniejszą część jego; inne tworzą płody, handlowy musi zapłacić stworzone. Widzieliśmy, że rzemieślnik najlichsze płody surowe podnosi, przez samą zręczność, do podwójnej, i do niezmiernej wartości; kupiec, nabywając tych od stu lub tysiąca zarazem ludzi, musi z gotowego swego funduszu powrócić każdemu z osobna, nie tylko włożony w nie kapitalik, ale nadto jeszcze procent i nagrodę przyzwoitą za sam talent. Jeśli mu brakuje funduszu na cały ten wydatek, albo jeśli małą tylko liczbę ludzi przemysłnych w stanie jest opłacać, wystawia się na konkurencję, która go przyprawia o ruinę. Każdy rzemieślnik, nie mogąc do niego zbyć swoich dzieł, sam się natenczas staje

kupcem, szuka konsumentów, a mogąc taniej zbywać z pierwszej, pozbawia handlującego zysków drugiej ręki, i zmusza go w końcu do odstąpienia swego powołania. Ten przypadek powszechnie się igrze w krajach zaodłożonych i ubogich; każdy rzemieślnik prowadzi tam handel swemi płodami, kupiec jest niczem, a konsument na targach tylko i na jarmarkach, może się opatrywać w swoje potrzeby.

Wszelkie płody przemysłu koniecznie zmieniać muszą swoją cenę, tak w miarę liczby rąk, przez które przechodzą, jako też w miarę ilości, jaka się ich razem zakupuje. Gdy się produkt jaki odbiera z pierwszej ręki, płaci się tylko wartość, jaką mu nadał produkujący; druga gdy go zbywa, prócz wartości pierwotnej, ma prawo wymagać od trzeciej nagrody za swoje starania, koszta i czas, jaki dla niego łożyła. Gdy produkt stanie nareszcie w szóstą rękę, ta musi do pierwszej jego ceny, dokładać te wszystkie podwyżki, które sobie sprzedające przed nim dopłacały. Tym sposobem towary, choć mało kosztują nakładów i pracy rękodzielnika, stają się drogiemi, zaczem się dostaną do konsumenta.

Kiedy się płody odbierają w znacznej ilości od produkującego, ten pospolicie przestaje na mniejszym zysku, częścią dla tego; że za nie dostaje zarazem kapitał, który natychmiast może być czynny, i wydać mu pewny dochód; częścią, że drobne zyski szczegółów, robią znaczną sumę zysków w ogóle. Takowy obdyt w tem jeszcze jest dogodny dla produkującego, że go uwalnia od straty czasu i szukania konsumentów. Z drugiej strony równie dogadza i kupcowi; praca, zachody i koszta, końcem opatrzenia się w towary, prawie są też same dla znacznego, jak dla szczupłego zapasu; przymuszony poszukiwać na nim swojej nagrody, łatwiej mu tę wyciągnąć z pierwszego, aniżeli z drugiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W domach leżących w bliskości ogrodów pełno w lecie jest mrówek w spiżarni. Aby je odstraszyć, nalewa się na miseczkę trochę nafty i stawia się ją na podłodze, a po kilku dniach znikną zupełnie mrówki. Chcąc zapobiedz, żeby nie wróciły, dobrze jest zostawić tę miseczkę przez całe lato w izbie, dolewając od czasu do czasu trochę nafty.

* **Mszyce** wygubia się odwarem z liści tabacnych, lub samej tabaki.

* **Śmietanka zwarzona.** Jeżeli podejrzewamy mleko, że może się zwarzyć, trzeba do naczynia, w którym mamy je gotować, wrzucić odrobinę natronu (Natronlaug, inaczej ług natronowy.) Kupiwszy w aptece pół łuta natronu, można go mieć na 24 razy. W skwaśnione mleko lub śmietankę puszcza się ostrożnie kroplami, tyle natronu, aż mleko nabierze słodkiego smaku, który, aby przyjemniejszym uczynić, dobrze jest dodać trochę cukru.

* **O sporządzaniu sukni bez igły i nici.** Często przypadkiem rozedrze się surdut w miejscu widocznym. Jeżeli sporządzimy w sposób zwyczajny to rozdarcie, znać będzie szew, mocno szpecący nowy jeszcze surdut. Można jednak tego uniknąć, zwłaszcza jeżeli rozdarcie nie będzie wielkie. Potrzeba wziąć listek gutaperki, ukrajany cienko jak papier i ten z lewej strony sukna ułożyć na starannie zbliżonym do siebie rozdarciu, i pokrywając to kawałkiem płótna, gorącym żelazkiem zaprasować. Gutaperka się rozpuszcza i przykleja sukno do płótna, tak, że i śladu trudno dojrzeć rozdarcia, jeżeli naturalnie brzegi sukna były dobrze do siebie przyłożone.

* **Farba na meble.** Prosty meblom wyrobionym z drzewa białego, a nawet już pomalowanym można nadać kolor drzewa poli-

sandrowego albo orzechowego, następującym sposobem:

Rozpuść o ile się tylko da w ciepłej wodzie sól zwana, nadmanganianem potażu (hypermangan Potasche v. camaeleon minerale). Następnie pędzlem umoczonym w płynie oprowadza się po kilka razy drzewo, któremu chcemy nadać kolor.

Po wyschnięciu należy odpolerować.

* **Białko** jest wybornym środkiem leczniczym na rany i spalenizny, zwłaszcza na spalenizny lepiej działa jak collodium, a prawie w każdym domu jest pod ręką. Również i na dysenterję czyli na krwawą biegunkę, zalecają bardzo używane białka jaj na wewnątrz. Dwa do trzech jaj dziennie sprawią zadawalniający skutek.

* **Co dziś płaci?** Ani zboże, ani mięso, ani towary najpotrzebniejsze, ale za to niesłychanie podskoczyła w cenie guma arabska, w skutek wojennych zamieszek w afrykańskim Sudanie. Obawiają się, że jeśli się tamtejsze stosunki nie ustatkują i handel się nie odnowi, prawdziwej gumy arabskiej w aptekarstwie używanej, zupełnie zabraknie.

* **Zapałki szwedzkie.** Zapałki szwedzkie są dla zdrowia nie szkodliwe, mianowicie też nie szkodzą robotnikom w fabrykach. Nie mogły jednakże dotąd wyprzeć z używania zapałek zawierających fosfor, z powodu, że te zapalają się łatwo wszędzie, a do szwedzkich trzeba mieć zawsze pudełko z odpowiednim papierem zapalnym. Teraz jednak rzecz się zmieni. Bracia Schenk z Heidelbergu wynaleźli i wyrabiają z „terra vulcana“ przybory do zapałek, na których i szwedzkie zapałki się z łatwością zapalają.

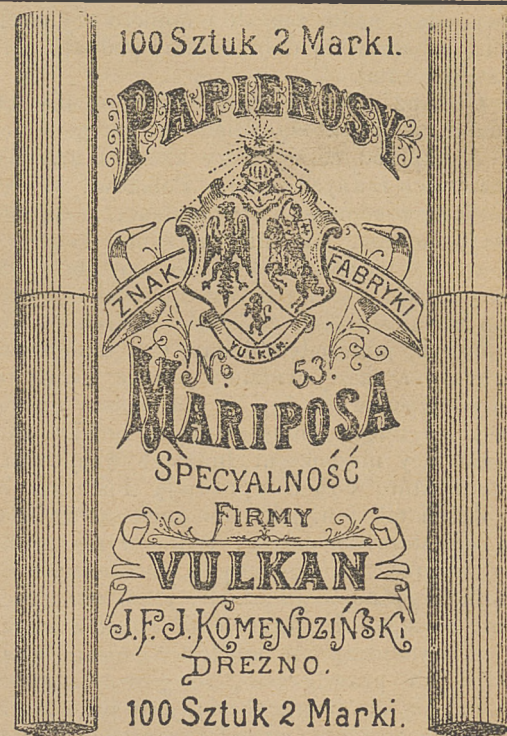
SZARADA.

Pierwsze trzy, wierzą, same są przeszkody,
Czwarta i piąta, to litery dwie.
Całość zaś człowiek, co nie lubi zgody,
Jakże się zwie?

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Panu **L. B.** Będzie w przyszłym numerze.

W Korespondencji z poleceniami przez nas firmami prosimy się odwoływać na pismo nasze.



Odpowiedzialny redaktor:
Piotr Krzyżankiewicz w Poznaniu.

Drukarnia J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu poleca następujące wydawnictwa:

Kupiec i Przemysłowiec

jakim warunkom powinien uczynić zadość i jakie okoliczności uwzględnić, gdy zamierza się osiedlić?

Napisał **Dr. Rakowicz**, były (+) dyrektor Banku Włościańskiego w Poznaniu. Wydanie drugie **Cena 1 Mk.** (franko 1,10 Mk.), **72 gr. w. a. franko.**

O Podstawach Przemysłu i Słwko o Handlu.

Napisał **Dr. Władysław Łebiński.** Wydanie drugie. **Cena 50 fen.,** (franko 53 fen.) **36 gr. w. a. franko.**

W Drukarni J. I. Kraszewskiego

Dr. W. ŁEBIŃSKI

nabyć można:

Dr. Stanisław Jerzykowski: Popularny wykład o budowie, żywieniu i pielęgnowaniu ciała ludzkiego Wydanie drugie, poprawne, ozdobione wielu rycinami. 1882, 8-vo., ark. 19. **Cena 3 m.**

— **Przewodnik** dla felczerów, Sióstr miłosierdzia, w ogóle dla osób zajmujących się pielęgnowaniem chorych. **Cena 2 m.**

— **O cholerze**, krótka rzecz. Poznań 1885. Wydanie drugie. **Cena 60 fen.**

Dr. Kaźmier Łebiński (+): Die Declination der Substantiva in der Oil-Sprache. I. Bis auf Crestiens de Troies. Posen 1878. **Cena 1 m.**

Roczniki Kółek włościańskich, III. IV. V. VII. VIII. IX. X. i XI. (I. II. i VI. wyczerpane). **Cena 2.50 m.**

Dr. Władysław Łebiński: O podstawach przemysłu. Poznań 1883. Wydanie drugie. **Cena 50 f.**

— **Kółka Rolniczo-Włościańskie** i rozwój pracy około rolniczej oświaty ludowej w W. X. Poznańskiem i Prusach zachodnich (odbitka z Ateneum). Warszawa 1881. **Cena 1 m.**

Wł. Satawa: Sen Turkawki, ongi woźnicy króla Jana III z nocy po odsieczy wiedeńskiej. W 2-setną rocznicę oswobodzenia Wiednia przez Polaków. Wydanie ozdobne 60 fen., wydanie ludowe 10 fen.

— **Dwie igraszki wiejskie** dla ochronek. 1. Zające głowy czyli szkódnicy zawstydzeni, w 2 aktach. 2. Ochrona, w 2 aktach. **Cena 50 fen.**

— **Amerykanie**, sielanka dramatyczna w czterech obrazach. Wydanie drugie, opatrzone nowymi śpiewkami. **Cena 50 fen.**

— **Kamieniarz** albo piosenka swatem, komedia ludowa w 5 aktach. Poznań 1884. Wyd. drugie. **Cena 50 fen.** Zamawiać pod adresem:

Dr. W. Łebiński, Poznań.

Arcydzieła literatury polskiej

za bezcen wyprzedaje

księgarnia K. Bartoszewicza w Krakowie,

a mianowicie:

- Kochanowski Jan.** Pieśni i treny. Str. 157. 40 fen.
— Fenomena, Muza, Satyr, Monomachja. Str. 60. 20 fen.
— Odprawa posłów greckich, Szachy, Dziewosłab, Zuzanna, Broda, Marszałek, Zgoda, Epitalamium, Proporzec, Wtargnienie do Moskwy, Łamiatka Str. 119. 30 fen.
— Fraszki. Kraków, str. 68. 30 fen.
— Fragmenta Wzór pań meżnych. Wróżki, O Czechu i Lechu, Wykład cnoty, O pijaństwie, Apoftegmaty. Str. 76. **Cena 20 fen.**
— Psalterz Dawidów. Str. 221. 60 fen.
— Rymy łacińskie w tłumaczeniu Brodzińskiego i Syromkomi. Str. 188. 60 fen.
Krasiński Ignacy. Bajki i przypowieści. Str. 81. 15 fen.
— Satyry. Str. 89. 20 fen.
— Wiersze różne i wiersze z prozą. Str. 129. 25 fen.
— Myszeis. Str. 56. 15 fen.
— Monomachja i Antimonachomachja. Str. 64. 15 fen.
— Wojna Chocimska. Str. 79. 15 fen.
— Pieśni Ossyana Str. 102. 20 fen.
— Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego. Str. 160. 39 fen.
— Historia. Str. 128. 30 fen.
— Pan Podstoli. Str. 346. 60 fen.
— Komedye. Str. 300. 60 fen.

Niemcewicz J. U. Powieści poetyczne i drobne wiersze. Str. 244. 60 fen.

— Komedye. Str. 276. 60 fen.

— Dramaty. Str. 312. 50 fen.

— Lejbe i Sióra Str. 168. 40 fen.

— Bajki oryginalne. Str. 150. 40 fen.

— Jan z Tęczyna, powieść, 3 tomy, razem str. 342. 80 fen.

Opaliński. Satyry. 60 fen.

Zamówienia i pieniądze należy wprost posyłać do księgarni **K. Bartoszewicza w Krakowie** (hotel Saski).

Na kosztą przesyłki jednej książeczki należy dołączyć 5 fen., dwóch 8 fen., trzech 11 fen. i za każdą dalszą po 3 fen.

TRUD

Zeszyt I. obejmuje numera 1-13 z pierwszego kwartału 1886.

Broszurowany. **Cena 1,50 m. fr.**

PP. księgarzom rabat odpowiedni. Zamawiać można w

Ekspedycji „Trudu,” Poznań ul. Podgórna 8.

PATENTA

szybko i starannie wyrabia

Ryszard Lüdars,

cywilny inżynier w Zgorzelicach (Görlitz)

ROZCIOMKI

największego gatunku, (sześć sztuk waży 1^o) poleca, dopóki zapas starczy, za nadsyłką należytości w znaczkach pocztowych, po 25 fen. za krzak. Przy zamówieniu dziesięciu krzaków rabat.

Juliusz Łazarek,

Ujest O/S.

Dwóch uczni

poszukuje do handlu cygar

M. HUBIŃSKI.

Wrocław, Mathiasstr. Nr. 96

OKRĘŻNE

pismo zbiorowe wydane na korzyść Tow. Czytelni Ludowych w Poznaniu w r. 1885. **Cena 1 mk.** Dla abonentów „Trudu“ wyjątkowo 50 fen., franko 60 fen.

Zamawiać można w Ekspedycji „Trudu“ w Poznaniu.

XII Rocznik

Kółek Włościańskich

w W. Ks. Poznańskiem

zawierający:

Protokół z Walnego Zebrania Delegatów Kółek rolniczych. Przemówienie Patrona na walnem zebraniu prezesów i delegatów Kółek rolniczych w Poznaniu dnia 11 marca 1885 roku.

Urządzenie Kółek rolniczo-włościańskich.

Sprawozdania czynności Kółek rolniczo-włościańskich za rok 1885.

wyszedł moim nakładem i jest do nabycia po 3,50 mrk. za egz.

Drukarnia J. I. Kraszewskiego

Firmy polskie:

(Za 2 m. kwart. umieszczane.)

Poznań:

Drukarnia J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński). Wydawnictwo „Trudu“ i książek ludowych.

Pleszew:

S. Bendlewicz i Sp. Skł. porcel. i szkła. Hurt. sprzed. obraz. relig., ram i lisztw.

Kartuzy (Carthus b. Danzig):

B. Pińkowski. Fabryka Kartuzyanki, wódki kaszub. Handel hurt. win i świec kość.

Chorzów:

Jan Paul, skład korzen. ny, tabaki, cygar, tow. drob. żelaza, maki i agentura gazet,

Chełmno:

W. Fiałek, Drukarnia, Księgarnia.